

Joe Haldeman

WIECZNA WOLNOŚĆ



[Recenzja] "Wieczna wolność" Joe Haldeman

Fahrenheit Crew

Wieczne rozczarowanie

W świecie wysokobudżetowych produkcji filmowych utarło się powiedzenie – będące zapewne nieświadomą parafrazą słów menadżera „Liverpoolu” Billy’ego Shankly – że reżyser jest tak dobry, jak jego ostatni film. O ile w dziedzinie literatury nie jest jeszcze aż tak źle, o tyle najczęściej zdarza się, że pisarki i pisarze muszą mierzyć się z legendą i popularnością swoich debiutów. Bowiem nierzadko okazuje się, że ich pierwsze dzieło rzuca (nawet niekiedy już do końca kariery) cień na wszystkie kolejne utwory.

Bez wątpienia tę bolączkę zna Joe Haldeman, ponieważ mimo upływu niemal pięćdziesięciu lat od momentu wydania „Wiecznej wojny” i napisania kilkunastu książek – w tym także wyróżnianych najważniejszymi nagrodami science fiction – Amerykanin nadal w świadomości wielu czytelników pozostaje autorem wyłącznie tej właśnie powieści. Być może perspektywa bezpośredniego stawiania czoła własnemu sukcesowi skłoniła Haldemana, aby po ćwierćwieczu powrócić do swoich bohaterów i ich historii, pisząc kontynuację zatytułowaną „Wieczna wolność”.

William Mandella jest teraz pięćdziesięciokilkuletnim mężem i ojcem. Tworzy szczęśliwy związek z Marygay, z którą ma dwójkę niemal dorosłych dzieci – syna Billa oraz córkę Sarę. Razem mieszkają na planecie Middle Finger, środowiskowo nieszczególnie przyjaznej dla gatunku ludzkiego. Podobnie jak większość ich najbliższych znajomych weteranów bardziej trwają niż żyją, pod czujnym okiem doskonałego (w swoim mniemaniu) Człowieka oraz obcych Tauranów. Coraz bardziej zmęczeni, właściwie na granicy depresji, dawni żołnierze decydują się wyruszyć w podróż, która za sprawą dylatacji czasu ma przenieść ich do przyszłości – z nadzieją jeśli nie na lepszy, to przynajmniej inny świat. Jednak zarówno przygotowania do pozornie prostej wyprawy, jak i skutki podróży okażą się nadzwyczaj niespodziewane.

Powieść dzieli się na sześć ksiąg: Rodzaju, Przemian, Wyjścia, Zmarłych, Apokryfów oraz Objawienia. Tytuły poszczególnych części, co powinno być oczywiste dla czytelników wywodzących się z kręgu kultury zachodniej, odwołują się do Starego Testamentu. Ten zasygnalizowany religijny czy raczej duchowy trop jest jak najbardziej słuszny, ponieważ o ile „Wieczna wolność” jest powieścią zaliczającą się przede wszystkim do gatunku „twardej” fantastyki naukowej, o tyle Haldeman ostatecznie porusza w fabule wątki ontologiczne. Nie tylko dlatego, że podobnie jak miało to miejsce w przypadku „Wiecznej wojny”, zadaje pytania o znaczenie ciągłości przestrzeni i czasu dla istnienia jednostki, lecz skupia się na kwestii przyczyn istnieniu naszego świata jako takiego. I niestety ten wątek, mający stanowić punkt kulminacyjny książki, stanowi jej największy mankament.

Pisarz wykreował intrygującą planetę czy też zupełnie nowe społeczeństwo Człowieka, przedstawiając zarówno spójny świat Middle Finger – nadający się do zamieszkania, choć bardzo odległy od ziemskich warunków – jak i organizację oraz strukturę pozornie pozbawionej klasowości i podziałów cywilizacji przyszłości. Analogicznie, równie ciekawy i precyzyjny jest opis przygotowania do podróży, jak i jej późniejszy przebieg. Problemy, z jakimi muszą poradzić sobie William i Marygay, mogą wydawać się pozornie zwyczajne, lecz w kontekście międzygwiazdnej drogi, zaplanowanej tam i z powrotem, urastają do rangi kluczowych. Całość świadczy nie tylko o dużej wiedzy Haldemana, lecz również o pieczołowitym przemyśleniu przez niego wielu różnych zagadnień.

Wrażenie takie odnosi się przynajmniej do momentu, w którym pisarz postanowił niejako zakwestionować wszystko, o czym dotychczas – także w „Wiecznej wojnie” – napisał. Nie jest

oczywiście tak, że nagle w jego narracji pojawia się kompletny chaos bądź brak spójności w ciągu kolejnych niewytłumaczalnych zdarzeń. Na poziomie toczącej się opowieści zachowana jest logika. Natomiast podważona zostaje konstrukcja rzeczywistości, a po części również przekaz, jaki miała nieść historia Williama Mandelli.

Trudno bowiem właściwie powiedzieć, czy w tym momencie światem stworzonym przez Haldemana ma rządzić przypadek, czy jednak pewna celowość. Nie taka znowu mała apokalipsa, do jakiej dochodzi w finale fabuły, zaskakuje nagłym zwrotem akcji. Po części podwójnym, gdyż autor wprowadza do historii zupełnie nowe byty, nadając im szczególne prawa. Nie do końca wyjaśnia przyczynę ich niespodziewanego pojawienia się, jak i rolę, którą odgrywały w kontekście wcześniejszych wydarzeń. Tym większe jest poczucie, że to nic innego jak *deus ex machina*.

Co więcej, właściwie trudno powiedzieć zarówno dlaczego rozpoczyna się koniec świata, jak i z jakiej przyczyny ostatecznie do niego nie dochodzi. Następujący w tym kontekście późniejszy pozorny powrót do normalności jest wręcz absurdalny, ponieważ niejako wszystko okazuje się być takie samo, jak dotychczas. Jedynie co się zmienia, to świadomość bohaterów, ta jednak, obarczająca zdecydowanie większą odpowiedzialnością, paradoksalnie nie wpływa teraz negatywnie na ich zachowanie i samopoczucie.

Debiut Haldemana, „Wieczna wojna”, jest doskonałą, antywojenną powieścią, przedstawiającą zmiany, jakie zachodzą w człowieku i całym społeczeństwie pod wpływem wojny. Pisarz pokazuje, że tylko pozornie przestrzeń oddzielająca żołnierzy od cywilów, a zatem miejsca działań wojennych od tych niedotkniętych skutkami walk, wystarcza, by uchronić ludzi przed konsekwencjami konfliktu zbrojnego. „Wieczna wolność” podążała tym tropem, jednocześnie większy nacisk kładąc na pokoleniową zmianę i granice, których w pewnym momencie nie można już przekroczyć. Nie chodzi już tylko o samo bycie weteranem, ale o dynamicznie przeobrażającą się rzeczywistość i niedopasowanie starszych osób do wizji młodszych. Brak zgody na taką sytuację rodzi konflikty, ale też chęć odmiany własnego losu.

Przynajmniej tak można byłoby odczytać znaczenie fabuły „Wiecznej wolności”, gdyby nie ingerencja siły wyższej; dosłownie i w przenośni. Pokazuje to, że czasami nie tylko protagoniści potrafią zaskoczyć swojego kreatora, wyswabadzając się z siły jego imaginacji, lecz czasami także on sam podąża nieznanymi ścieżkami, stając się swoim najgorszym wrogiem. A wtedy najbardziej żal upadku mitu, jaki urósł wokół pierwotnego dzieła.

Maciej Tomczak